

Korespondencje

WRAZ Z „CELWISKOZA“ ROSNĄ NOWI LUDZIE*)

Przed kilkoma miesiącami Polska Agencja Prasowa podała komunikat następującej treści:

„Jelenia Góra (PAP). W Jeleniej Górze powstają wielkie zakłady celulozy i włókien sztucznych, które podwoją naszą produkcję włókien ciętych. Jeleniogórskie zakłady celulozy i włókien sztucznych, fabryka podstawowego produktu dla przemysłu włókienniczego — będą jednym z najnowocześniejszych zakładów tego typu“.

Wiadomość tę mogliśmy wszyscy przeczytać na pierwszych stronach naszych dzienników. Ale czy to już wszystko, co powinniśmy wiedzieć o tej jednej z największych inwestycji planu 6-letniego? Poznajmy się bliżej z ludźmi, budującymi ten wielki kombinat, z ich osiągnięciami, z wyglądem samej budowli i produktem, jaki „Celwiskoza“ będzie wytwarzać.

Proste pomysły racjonalizatorów — źródłem dużych oszczędności

Już z daleka wita nas wysokimi kominami, rozgwarem maszyn, hukiem młotów i warkotem silników. Świeże mury, poprzecinane bielą desek i rusztowań — oto, co rzuca się zaraz w oczy po przekroczeniu jednej z bram „Celwiskozy“.

Z leżących rur, kranów, setek części o skomplikowanych nazwach, z ogromnego placu budowy wyłania się z każdym dniem coraz wyraźniejszy obraz całości kombinatu.

* Uchwałą Rady Ministrów z dn. 17 III 1953 roku Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókien Sztucznych „Celwiskoza“ przemianowane zostały na „Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókien Sztucznych imienia Klementa Gottwalda“.

Pomiędzy tym wszystkim, na wznoszonych i wykończonych budynkach, pomiędzy samochodami, maszynami, ciągnikami — są ludzie. Budowa tego giganta socjalizmu zmienia ich coraz bardziej, przekształca charaktery, rozszerza krąg celów i pogłębia świadomość, którą kształtuje twórczy wysiłek produkcyjny.

Tutaj, w szalonym rytmie pracy i kryształizowania się jej form, na tym olbrzymie budowlanym, rosną nowi ludzie. Tempo budowy to nie znaczy tylko jak najprędzej, ale przede wszystkim jak najtaniej i jak najlepiej. Dlatego obok wielu nazwisk brygadistów i przodowników pracy widnieją nazwiska tych, którzy wnieśli do budowy myśl twórczą. Widnieją nazwiska racjonalizatorów: majstra Sułowskiego, kierownika montażu, Józefa Zacha i Błażejewskiego.

Stała troska o przyspieszenie terminu ukończenia robót i oddania obiektu do produkcji jest najcharakterystyczniejszą cechą załogi. W trudnych nieraz sytuacjach rodzi się myśl racjonalizatorska. Oł, na przykład nad głębokim, betonowym pomieszczeniem, gdzie zebrała się grupa robotników. Patrzą na wielkie i ciężkie dziesięcotonowe zbiorniki, które trzeba spuścić na dno. Ale jak to zrobić? Skąd wziąć dźwig?

Tutaj właśnie pracuje kierownik montażu Józef Zach. Dzięki jego to pomysłu obeszło się bez dźwigu, a co najważniejsze, bez straty czasu, jaką by pociągnęło jego sprowadzenie. Wniosek Zacha okazał się prosty i łatwy do zastosowania. Napełniono betonowe pomieszczenie wodą, wtóczono zbiorniki, które jak pływaki utrzymywały się na powierzchni, a kiedy straż puściła w ruch motopompy i woda uszła z pomieszczenia, duże 10-tonówki osiadły

na dnie — tam, gdzie właśnie trzeba je było umieścić.

Podobnie proste są i pozostałe pomysły, bo ich źródłem jest w każdym wypadku zainteresowanie robotnika wykonywaną przez siebie pracą i świadomość, że pracuje dla Polski, dla siebie...

Stąd wziął początek wynalazek majstra Sułowskiego, który ulepszył formy do produkcji prefabrykatów, i pomysł ob. Błażejewskiego usprawniający wycinanie listew trójkątnych na pile tarzowej.

Produkcja sztucznego włókna wchodzi w Polskę na nową drogę

Gdy w połowie 1951 r. uruchomiona została w Gorzowie fabryka włókien syntetycznych, już wtedy mówiło się o tym, że produkcja sztucznego włókna weszła w Polskę na nową drogę. Dzisiaj możemy mówić o dalszym etapie tej drogi. Ruszyła przecież „Celwiskoza“!

W Europie niewiele jest fabryk tego rodzaju. Monopole zachodnie strzegą swoich tajemnic. Tym większy jest więc sukces grupy naszych pionierów, którzy potrafili dzięki swej pomysłowości, energii i wytrwałości uruchomić dwa z najnowocześniejszych zakładów na świecie.

Produkcja włókien sztucznych rozpoczęła się w początkach naszego stulecia. W pierwszej fazie rozwoju włókna te były tylko namiastką włókien naturalnych. Pionierzy tej produkcji starali się przede wszystkim zastąpić naturalny jedwab włóknem sztucznym o podobnych właściwościach. Od tego czasu produkcja włókien sztucznych przeszła przez wiele faz rozwojowych i osiągnęła te wyżyny, na których dziś stoi.

Wartość użytkowa jedwabiu sztucznego jest wielka i różnorodna. Od chwili wynalezienia go i wprowadzenia do użytku ubiór ludzki, a w głównej mierze strój kobiecy, uległ zasadniczej zmianie. Jedwab naturalny jest, jak wiadomo, włóknem bardzo kosztownym, a jedwab sztuczny — tanim. To zadecy-

dowało o ogromnym popycie na sztuczne włókna jedwabiu.

Wobec wielkiej atrakcyjności konsumpcyjnej produkcja jedwabiu sztucznego stale wzrastała. Historia rozwoju włókien celulozowych to właściwie dzieje ubiegłych lat trzydziestu. Swój szalenie szybki rozwój włókna celulozowe zawdzięczają przede wszystkim względem gospodarczym. Włókna sztuczne powstały i rozpowszechniły się w okresie międzywojennym jako środek do zastąpienia importowanych surowców przez surowce krajowe. Równocześnie ze wzrostem produkcji nastąpiło szybkie doskonalenie włókien ciętych, tak że zaczęły one konkurować z włóknami naturalnymi.

Włókna sztuczne poza olbrzymim zastosowaniem w przemyśle odzieżowym znalazły również wiele zastosowań w technice i używane są do wyrobu opon samochodowych, pasów transporterowych dla górnictwa, izolacji przewodów elektrycznych, na sznurek snopowiązałkowy itp.

Polska, jako kraj pozbawiony podstawowych naturalnych surowców włókienniczych, jak jedwab i bawełna, jest szczególnie zainteresowana w szybkim rozwoju przemysłu włókien sztucznych.

Nasz plan 6-letni nakreślił właściwą linię rozwoju produkcji włókien sztucznych, która w 1955 r. wrośnie trzy i półkrotnie w porównaniu z produkcją 1949 r. „Jeleniogórskie Zakłady Włókien Sztucznych i Celulozy-Celwiskoza“ to potężne ogniwo w wroście tej produkcji.

Zmechanizowane tynkowanie — entuzjazm i niedowierzanie

Ciągniki z przyczepami, samochody, ogromne wozy i platformy — wszystko to przesuwają się przez gigantyczny plac budowy wśród rosnących budynków i stosów wszelkiego rodzaju materiału budulcowego.

Murarze kładą tynk na ścianach, spawacze świecą fiołkowym ostrym świat-

tłem, palniki acetylenowe rozpalają do czerwoności sztaby żelazne. Zgiełk wielkiej budowy ogłusza i jednocześnie raduje. Ten pośpiech jest przecież przepojony atmosferą siły i optymizmu człowieka, który dokonuje nowego, wielkiego dzieła.

Niedawno wszyscy murarze mówili o wielkim wydarzeniu. Oto przyjechała z Warszawy brygada nowatora naszego budownictwa, Krajewskiego. Jak przyjechali, zaraz pokazali coś nowego. Przywieźli radziecką maszynę — tynkownicę.

Jak to, zmechanizowane tynkowanie? — pytali z niedowierzaniem niektórzy. Inni byli pełni entuzjazmu, z ciekawości byli wszyscy. Dlatego każdy przyszedł obejrzeć, popytać, a potem spojrzeć, jak też ta tynkownica pracować będzie.

Warszawska brygada odjechała, a nowa maszyna, tynkownica, przeszła w ręce brygady Tadeusza Żywicy. I wtedy się okazało, jak wielkie jest znaczenie mechanizacji. Murarze już w pierwszych dniach wykonali prawie 250 procent normy!

Poprzednio nie doceniano tego tak ważnego czynnika, nie starano się o unowocześnienie metod pracy. Teraz wiele się zmieniło. Pojawiły się na budowie dwójki i trójki murarskie, zmechanizowano i uproszczono transport, zmieniono w ogóle metodę budowania kombinatu. Załoga budowlana była za szczupła, aby można było budować na całym froncie. Skoncentrowano więc robotników na najważniejszych odcinkach, na tych obiektach, które musiały być ukończone najpierw, tam, gdzie miał się rozpocząć pierwszy cykl produkcyjny. To był zasadniczy warunek ukończenia budowy pewnych obiektów w terminie. Drugim stało się przyspieszenie tempa wykonywania prac...

Gdy do „Celwiskozy“ przyszedł nowy dyrektor, inżynier Henryk Vogt, budowa była zapóźniona w swym rozwoju o półtora roku. Na całej budowie, ogromnym placu, pracowało niespełna 200 ludzi.

I dlatego trzeba było stanowczo zwiększyć tempo robót! Osiągnięto ten cel dzięki zastosowaniu nowych metod budownictwa i dzięki silnemu zwiększeniu załogi budowniczych. Rezultat był znaczny! W ciągu półtora roku zwiększono dwunastokrotnie wykonalność planu!

Rekord „Montaka“

Jednym z warunków uruchomienia „Celwiskozy“ w wyznaczonym terminie, na 22 lipca 1952 r., było oddanie do użytku kotłowni. Opóźnienie dostaw części koniecznych do budowy wpłynęło na to, że załoga Zjednoczenia Montażu Urządzeń Kotłowych nie mogła w przewidzianym terminie rozpocząć pracy. Gdy jednak nadeszły potrzebne części, ambitna załoga postanowiła zaniedbanie odrobić. Monterzy „Montka“ rozpoczęli walkę o rekordowy czas montażu kotła. Postanowili oni, zamiast w ciągu 110 dni, zmontować i oddać kocioł do próby wodnej w ciągu 75 dni.

Załoga wygrała walkę z czasem! Skrócono jeszcze bardziej termin i „Montako“ oddało kocioł gotowy po 30 dniach pracy.

Nowi ludzie nowej budowy

Ogromne stopy części budowlanych leżą na ziemi. I żaden laik nie pojąłby się, do czego mają one służyć. Tylko budowniczowie orientują się, jak jeden taki element łączyć z innymi, jak mają pasować do siebie te wszystkie części po raz pierwszy w Polsce montowanych maszyn. My możemy tylko widzieć, jak rośnie wielka, potężna całość według nakreślonych planów.

Od cyfr i widoku maszyn-olbrzymów aż się w głowie mąci. I nie wiadomo, co jest ważniejsze, co większe? Czy olbrzymie korzyści, jakie da nam produkcja tego kombinatu, czy to, że na kondygnacjach jednej z hal położono 22 tysiące metrów rur, czy to, że w stacji sody jedna ze stojących tam beczek ma „tylko“ 200 ton? To wszystko są oczywiście rzeczy ważne i cenne.

Ale najcenniejszą rzeczą na budowie jest człowiek. To budownicy „Celwiskozy“. To człowiek, który mimo piętrzących się czasem trudności, robi wszystko, aby ta ogromna budowla mogła już zacząć swój cykl produkcyjny.

Ale i dla tego człowieka też się robi bardzo dużo. Wystarczy wspomnieć, że praca w kombinacie będzie całkowicie zmechanizowana, a maszyny trzeba będzie tylko dozorować, żeby szły prawidłowo, że powstaną na terenie fabryki wspaniałe pijalnie mleka, szatnie, łaźnie — wszystko to dla tego samego człowieka, który dzisiaj swoim wysiłkiem twórczym buduje giganta socjalizmu.

W „Celwiskozie“ zmienia się wszystko z każdym dniem. Zmienia się wygląd placu budowy, zmieniają się wielkie hale, zmienia się też i człowiek.

Spawacza Stanisława Ostrowskiego znają na budowie wszyscy. W swoim fachu jest on według opinii kolegów niezastąpiony. Szkoli on młodszych, którzy będą jednak pracować tak, jak on. Ostrowski wiele w swym życiu widział. Nie miał źle przed wojną ze względu na wysokie kwalifikacje, ale tak jak dziś pracuje, tak nie mógł pracować nigdy. Mówi on, że dawniej pracował z musu, po to, żeby żyć. Dzisiaj Ostrowski wie, że praca, jaką wykona, nie będzie służyć garstce posiadaczy, lecz wielu ludziom pracy, takim, jak jego synowie. Wie, że dzisiaj pracuje dla siebie, dla swoich bliskich, dla całej Ojczyzny.

Wspomniany przez nas na wstępie racjonalizator Józef Żach, kierownik działu montażu, był przed wojną monterem-ślusarzem. I mimo że też był fachowcem, to przez cały 1938 r. kopał rowy. Pracy nie było. W czasie wojny został wywieziony na roboty przymusowe. Po powrocie do kraju pracował w warsztatach remontowych PKP, a już od 1947 r. „we włóknach sztucznych“, najpierw w Szczecinie, a teraz w „Celwiskozie“. Wielu już specjalistów wy-

szkolił Józef Żach: ślusarzy, ołowiarzy, hydrauliczków...

Ojciec Tomasza Araminowicza harował przed wojną na podgrodzieńskich piaskach. Młody Araminowicz zaznał wtedy tylko biedy. Uczył się zawodu w jakimś prywatnym zakładziku. Dzisiaj uczestniczy w budowie potężnego zakładu.

Przy budowie kombinatu pracuje dużo młodzieży wiejskiej, przeważnie są to chłopcy z brygad „Służby Polsce“. Wielu z nich zostaje na budowie. Początkowo uczą się tu nowego zawodu, ale później czują się już współgospodarzami „Celwiskozy“. Zaczynają rozumieć, że te mury, plac budowy, cegły, rozrzucone żelazo — to ich dom, chleb i warsztat pracy.

Zdobyli nowy zawód

Co miesiąc biuro personalne „Celwiskozy“ przyjmuje od 200 do 300 nowych pracowników, przybyłych w przeważającej większości ze wsi. Nowi robotnicy po zakwaterowaniu w hotelach robotniczych przydzielani są, zgodnie ze swoim życzeniem, do brygad pracujących na budowie.

W brygadach pod kierownictwem brygadzystów i wykwalifikowanych towarzyszy pracy zaznajamiają się z nowym zawodem. W celach szkoleniowych zorganizowano liczne kursy zawodowe. Kieruje się na nie tych, którzy pozostaną nadal w „Celwiskozie“ po całkowitym uruchomieniu kombinatu jako przyszłe kadry przemysłu sztucznych włókien. Wyróżniający się w pracy robotnicy kierowani są także na dwumiesięczne kursy szkoleniowe do innych ośrodków przemysłu włókienniczego.

W warsztatach mechanicznych, wykonujących części agregatów i maszyn dla kombinatu, szkoliło się w zawodzie ślusarskim, frezerskim i tokarskim blisko 100 młodych robotników pod okiem majstrów i techników.

Wśród nich znalazł się 18-letni Leonard Kluj, który przed rokiem przybył do „Celwiskozy“ ze wsi Wojciechowo.

położonej w województwie poznańskim. Nie posiadał on wtedy żadnego fachu. Nic nie umiał. Dzisiaj opanował doskonale wszelkie powinności, jakie musi wykonywać frezer, i na tym stanowisku zarabia ponad 1000 złotych miesięcznie. Mieszka wraz z kolegami w hotelu robotniczym, a z wyżywieniem nie ma żadnego kłopotu, bo w fabryce jest stołówka i dwa bary mleczne, gdzie można się posilić dobrze i niedrogo. Po godzinach pracy młody Kluj uczy się w szkole zawodowej w Jeleniej Górze — ma więc możliwość nie tylko podniesienia kwalifikacji zawodowych, ale i uzupełnienia swego wykształcenia.

Czesław Modrzejewski, liczący także 18 lat, zarabia prawie 1500 złotych na miesiąc. „Wdzięczny jestem naszemu Państwu Ludowemu, że mnie, synowi biedniaka wiejskiego — mówi Modrzejewski — dano możliwość nauki i tak ciekawej pracy, jaką tu mamy. My, młodzi robotnicy, staramy się pracować jak najlepiej i jak najwydajniej, aby odwdziżyć się naszej Ojczyźnie za opiekę, jaką nas tu otoczono“.

O pracy na budowie kombinatu ze szczególnym zadowoleniem mówi syn małorolnego chłopca ze wsi Narewka, 19-letni ZMP-owiec, Szymon Kozak.

„Przyjechałem do Jeleniej Góry w 1951 r. z hufcem „SP“. Po skończeniu turnusu postanowiłem tu pozostać i wraz z innymi budować ten potężny obiekt. Na budowie zdobyłem nowy zawód. Pracuję przy montażu maszyn przedziałniczych i zarabiam około półtora tysiąca złotych miesięcznie. Dyrekcja budowy dba o nas — mamy zakwaterowanie w Domu Młodego Robotnika, na terenie fabryki dobrą stołówkę, a poza tym otrzymujemy bilety do kina i na imprezy sportowe“.

Jan Kołodziej dopiero od niedawna jest robotnikiem kombinatu. Przedtem gospodarował ze swoim bratem na 2 ha ziemi we wsi Studzieniec. Pomimo że pierwszy raz zetknął się tu z pracą w przemyśle, jest bardzo zadowolony ze zmiany, jaka zaszła w jego życiu.

Dzieje przemian człowieka

Gdy na placu budowy jest już cicho, gdy na niebie świecą gwiazdy, a przy bramach czuwa tylko straż, pomiędzy budynkami przechadza się energicznym krokiem postawny mężczyzna. Często się zatrzymuje, wchodzi do hal fabrycznych i budynków, których jeszcze parę dni temu tu nie było. Spogląda na leżące na ziemi sterty materiałów, ogląda dźwigi i transportery. Krytycznym okiem mierzy postęp robót. Inspektor jakiś kontrolny, czy też kierownik któregoś z działów?

Tak, kierownik. To kierownik całości, naczelnny dyrektor kombinatu, inżynier Henryk Vogt. To on prawie każdego wieczoru ogląda i ocenia postęp robót. Później notuje swoje spostrzeżenia w książeczce, a następnego dnia już dyskutuje, jak usunąć pewne braki czy niedopatrzenia, jak usprawnić lub zrationalizować to i owo.

Kim był dyrektor Vogt przed wojną? Jaka droga zaprowadziła go na tak odpowiedzialne, naczelne stanowisko?

Pierwsze kroki młodego inżyniera-mechanika stawiał Henryk Vogt w Tomaszowie Mazowieckim. Tamtejsza fabryka jedwabiu sztucznego była dlań warsztatem pracy, dającym możliwości utrzymania, i niczym więcej. Dzisiaj nie łatwo jest inżynierowi Vogtowi mówić o tamtych czasach. Wtedy był zupełnie innym człowiekiem aniżeli dzisiaj. Wtedy nie zaprzętał sobie młody inżynier głowy ludźmi, którzy mu podlegali. Wydawał robotnikom polecenia i pilnował, aby je wykonywali. To było wszystko. Czy robotnik myśli coś o produkcji, czy w ogóle coś myśli? — to nie było ważne. Dzisiaj dyrektor Vogt wie, że ludzi znać trzeba i że trzeba, aby robotnik wiedział, co i dla kogo swoją pracą buduje.

Ale nie wiedział tego jeszcze, gdy w maju 1945 r. wchodził do zbombardowanej i strzaskanej pociskami fabryki jedwabiu sztucznego pod Szczecinem. Wykonywał wtedy jednocześnie funkcje

dyrektora, personalnego, kierownika pracy i płacy, ale jeszcze wtedy wiedział tylko tyle, że robotnikami trzeba rządzić. Myślał nawet, że może jeszcze surowiej, bo ludzie są wojną zdemoralizowani.

Owczesne warunki lokalowe sprawiły, że dyrektor Vogt zamieszkał pośród robotników fabryki. Poznał wkrótce rodziny, żony, dzieci, troski, kłopoty, radości i smutki robotników. Poznał życie robotnicze. Wtedy to dopiero zauważył, że robotnik myśli, wiele myśli o swojej fabryce, o swoim zakładzie pracy. Zauważył wtedy, że i robotnicy zastanawiają się, czy ich dyrektor dobrze postanowił to lub tamto, a czy przypadkiem inaczej nie byłoby lepiej? Wtedy dyrektor Vogt spostrzegł, że i robotnicy potrafią fachowo nieraz doradzić w trudnej pracy podnoszenia zakładu z ruin.

Czy inżynier Vogt ujrzał od razu cały obraz przemian, jakie nastąpiły i miały nastąpić — trudno powiedzieć. Ujrzał już wtedy w każdym razie nowe perspektywy i nowe wymagania, którym on, inżynier i dyrektor, musi wraz z robotnikami sprostać.

Fabryka pod Szczecinem nie była już cudza, jak fabryka w Tomaszowie Mazowieckim, ale była jednym z członów ogromnej budowy, była własnością całego narodu. Razem z tą fabryką rósł inżynier Vogt. I gdy ruszyła produkcja fabryki w maju 1948 r., wtedy dyrektor Vogt był już innym człowiekiem.

Powoli ludzie uczą się ogromnego poczucia odpowiedzialności, spoczywającej na nich, jako na budowniczych planu 6-letniego. Umiejętność wychowywania ludzi też zdobył dyrektor Vogt nie od razu.

Dzisiaj innymi, niż dawniej, argumentowane do budowy kombinatu. Tłumaczy, że „Celwiskożę“ budują oni, on, setki innych robotników w innych zakładach, produkujących materiały budowlane do budowy kombinatu. Tłumaczy, że nie wolno im zapominać, że budują tę ogromną fabrykę po to, aby za-

oszczędzić gospodarce narodowej olbrzymie sumy, jakie by poszły na sprowadzenie surowca z zagranicy, po to, aby rosły siły naszej Ojczyzny.

Takie są dzieje przemian człowieka, który kieruje tą ogromną budowlą.

Spółceństwo jeleniogórskie pomaga w budowie

Pochylił się do przodu i z widocznym wysiłkiem pchał naładowaną ciemną grudą ziemi taczkę. Miał najwyżej 15 lat. Normalnie rozwozi ciastka do jeleniogórskich cukierni i piekarni. Ma taką „rikszę“, którą je wozi i dociera nią do wszystkich punktów miasta. Tej jednak niedzieli zamienił „rikszę“ na dużą taczkę.

Prawie w każdą niedzielę rozbrzmiewały tereny budowy specyficznym rytmem pracy. Nie widać już było kombinizonów „wytrawnych“ robotników. Miotły za to pstrokate ubrania ludzi, którzy przyszli budować „Celwiskożę“, swoją „Celwiskożę“.

Spółceństwo jeleniogórskie pomagało wydatnie budowniczym w ich pracy. A gdy już „Celwiskoza“ ruszyła, wtedy każdy z „pomocników“ mógł powiedzieć: „Jest tu także cząstka mojej pracy!“

Ruszyła na czas!

22 lipca 1952 r. miała ruszyć „Celwiskoza“. Po to przecież podejmowano setki zobowiązań produkcyjnych, po to zgłaszano coraz to nowe wnioski racjonalizatorskie, po to pracowano tak, aby wykonać nieraz i 300 procent normy...

22 lipca miały ożyć martwe dotychczas agregaty. Wysiłek budowniczych kombinatu znaleźć miał ukoronowanie w pierwszym cyklu produkcyjnym.

I właśnie tej nocy, nocy poprzedzającej dzień 22 lipca, główny transporter ruszył na dół, a nie prawidłowo — do góry! „Spece“ od elektryczności tłumaczy rzecz w takim wypadku prosto: faza jest źle podłączona! Prosto? Nie, to dla budowniczych „Celwiskoży“ wcale nie było takie proste. Bo znajdź tu teraz

miejsce, gdzie ta faza jest źle podłączona. Przecież każdy moment decydował, czy 22 lipca można będzie powiedzieć: „Celwiskoza“ ruszyła, I właśnie tej nocy transporter ruszył nie w tym co trzeba kierunku!

W nocnej ciszy szumiały drzewa poruszane karkonoskim wiatrem — chłodno było tej nocy na dworze. Ale w „Celwiskozie“ było gorąco. Kłopoty bowiem i nieprzyjemności trzymają się przeważnie razem. Z działu alkalizacji wpłynął do dyrektora Vogta meldunek: mieszaraka mimo uszczelnienia przecieka!

Dlatego to w tym uroczystym dniu tak z powodu narodowego święta, jak i z powodu uruchomienia „Celwiskozy“, 22 lipca, dyrektor Vogt mówiąc: „Celwiskoza ruszyła“, był mizerny, błądy, niewyspany i zmęczony. Pięć dni i pięć nocy siedział naczelny dyrektor na budowie, nie schodząc z jej terenów. Nie tylko on zresztą. Nie wychodził także w ostatnich dniach i nocach inż. Kotliński z elektromontażu, nie wychodziła mgr Kruszyńska z działu alkalizacji i wielu, wielu innych.

Cały czas dzwoniły telefony. „Halo, Celwiskoza — mówi Praha, mówi Brno!“ To fabryki czeskie, dostarczające urządzenia do budowy kombinatu, troszczyły się o to, aby „Celwiskoza“ ruszyła na czas. Troska ta sprawiła, że na teren budowy przybył czechosłowacki minister przemysłu, który zauważył pewne trudności w dostawach i zarządził dostawę maszyn i urządzeń transportem samochodowym.

„Celwiskoza“ rozpoczęła produkcję!

Godnego zwycięstwa doczekała się załoga „Celwiskozy“. Ta załoga, która nie zawiodła, bo wie, czego kraj od niej oczekuje, ta załoga, która nie zawiedzie przy budowie coraz to nowych obiektów kombinatu.

Młodzież „Celwiskozy“
Przoduje nie tylko na budowie
Na polach powiatu jeleniogórskiego
wrzała wyteżona praca. Robotnicy rolni
z PGR-ów, członkowie spółdzielni pro-

dukcyjnych oraz indywidualni rolnicy dokładali sił wszelkich, aby zakończyć roboty żniwne, aby oddać zboże społeczeństwu miast. Ale pracownicy żniwni na wsi nie są sami. Prawie w każdą niedzielę rozbrzmiewają pola niecodziennym ruchem. To robotnicy jeleniogórskich fabryk pomagają wsi w żniwach. W pracach tych przodowała załoga „Celwiskozy“. Młodzieżowe brygady co niedziela wyjeżdżały na wieś, aby wziąć czynny udział w zbiorze zbóż.

„Celwiskoza“ ruszyła, zwycięstwo zostało dokonane, młodzi budowniczy rewanżowali się społeczeństwu za pomoc przy budowie kombinatu. Ekipy młodzieżowe z „Celwiskozy“ pomagały w sprzęcie zboża Państwowemu Gospodarstwu Rolnemu w Rybnicy, gdzie na szczególnie wyróżnienie zasłużyły brygady Umańskiego, Jackowskiego i Kamińskiego. Młodzi ZMP-owcy nawiązali serdeczną przyjaźń z załogą PGR. Po skończonej pracy młodzieżowe zespoły artystyczne występowały ze swoim programem wśród wiejskiej ludności.

W spółdzielni produkcyjnej w Łomnicy pracowała inna grupa młodzieży z kombinatu. I tam rezultaty pracy okazały się pokaźne. W krótkim czasie członkowie ekipy zwieźli do stodoł spółdzielczych duże ilości zboża. Tutaj wyróżniła się brygada Janeczka, która, podobnie jak na budowie, przodowała w pracy.

Załoga kombinatu poniosła
radosny meldunek do urn
wyborczych

Nad budową powiewały radośnie sztandary. Dodatkową produkcją, wydajniejszą pracą cała załoga „Celwiskozy“ popiera program Frontu Narodowego i wita dzień wyborów do sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Z ostatnim dźwiękiem syreny fabrycznej na salę przybyli robotnicy, technicy i inżynierowie. Chwila, w której budowniczy kombinatu podejmą nowe zobowiązania, kiedy cała załoga wybierze swój Komitet Frontu Narodowego, zbli-

żała się. Na scenie umieszczono dumę młodzieży: zdobyte w współzawodnictwie złotowym proporce przechodnie Zarządu Głównego i Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Polskiej.

Na stole prezydiálním rósł stos kartek, a każda z nich to oszczędności dziełsiątek roboczogodzin, zwiększona i coraz lepsza produkcja.

„... Wzywamy wszystkie brygady montażowe i poszczególne przedsiębiorstwa, wzywamy wszystkich robotników i techników, młodzież i kobiety, do podejmowania zobowiązań dla uczczenia programu Frontu Narodowego! — padają słowa z mównicy. Wezwanie to rzuca robotnik działów produkcyjnych Józef Szczepaniak. Załoga, w której imieniu mówię, zobowiązuje się wyprodukować do końca roku 200 ton włókna ponad plan. Ponadto załoga wzmocni socjalistyczną czujność i nie dopuści do przerw w ruchu ciągłym oraz przeszkoli kobiety z działu alkalizacji do pracy przy produkcji włókien sztucznych.

Nieprzerwanym potokiem słów płynie coraz to owe zobowiązania załogi. Zabierają głos inżynierowie i technicy. Pomysły ich, które zrealizują do końca roku, przyniosą ogromne oszczędności. Pomyśl inżyniera Jana Walczyńskiego przyniesie w skali rocznej 536.000 zł oszczędności, pomyśl inż. Z. Janiszewskiego — pół miliona złotych, a pomyśl dyrektora „Celwiskozy“, inż. Henryka Vogta — 360.000 zł.

Brygadzieta Tymczenko z WPZB wstępnie w imieniu 69 brygad, liczących ponad pół tysiąca ludzi. Brygady te podejmują zobowiązania, że zaoszczędzą 11,112 roboczogodzin oraz dadzą dodatkową produkcję wartości blisko 250 000 złotych.

Przyśpieszą zakończenie robót inżynierowie i robotnicy Zjednoczenia Wodno-Inżynieryjnego „Hydrotrest“. Ich zobowiązanie posiada także ogromną wartość, gdyż wyraża się sumą 340.000 zł.

„Program Frontu Narodowego jest naszym programem“ — mówi załoga kom-

binatu. Dlatego to z taką radością wszyscy inżynierowie, technicy i robotnicy podejmują zobowiązania dla jego poparcia.

Murarz Jan Zdybał mówi krótko i prosto: „Nie ma przecież wspanialszej walki niż walka o wykonanie planów produkcyjnych“. Na poparcie swoich słów zobowiązał się skrócić czas wykonania tynków do zasobników węglowych o 15 dni. A takich, jak Zdybał, jest na budowie wielu, bardzo wielu.

Dowodem tego są wymienione zobowiązania, których ogólna wartość wynosi 4 miliony złotych. I dlatego prawdę napisali na olbrzymim transparentie robotnicy:

„Front Narodowy jednoczy wszystkich budowniczych „Celwiskozy“ w przedterminowym wykonaniu planów produkcyjnych“.

Na przedwyborczym zebraniu podniosły się w górę wszystkie ręce. To liczba głosów za programem Frontu Narodowego, programem lepszej i szczęśliwszej przyszłości naszego narodu.

Staranniej trzeba prowadzić pracę kulturalno-oświatową!

Na gigancie budowlanym, jakim jest „Celwiskoza“, w szalonym rytmie pracy wydaje się, że walka o oświatę i kulturę nie istnieje. Bo jakże otwierać nową świetlicę, gdy tysiące problemów czysto technicznych absorbuje, ba, pasjonuje umysły wszystkich budowniczych? Jakże montować nowy zespół artystyczny, gdy wciąż potrzeba nowych kadr na budowę lub do produkcji? Coraz to nowe wznoszone hale i obiekty fabryczne, coraz to większa produkcja — zdają się wszystko przekrzykiwać.

Takie jednak mniemanie jest powierzchowne. Bezsprzecznie najważniejszą rzeczą jest sama budowa, wykonanie i przekroczenie planów produkcyjnych. Ale z tym wszystkim łączy się nierozwalnie świadomość tych, którzy budowę wnoszą, którzy plan wykonują. Olbrzymie tempo budowy zmienia ludzi

coraz bardziej. Ci ludzie potrzebują potrzeby kulturalnej.

Dlatego o kulturze i oświacie myśli się w „Celwiskozie“. Myśli się jednak za mało. I chociaż życie kulturalno-oświatowe płynie tutaj, to płynie ono bardzo wąskim nurtem, a rzeczą aktywną związkowego i młodzieżowego jest nurt ten znacznie rozszerzyć.

Nie zmobilizowano załogi „Celwiskozy“ wokół zagadnień kulturalno-oświatowych. Robotnik nie czuje potrzeby kulturalnego wyżycia się. Nic dziwnego. — ani świetlice, ani radiowęzeł, ani gazetka ścienna, ani agitator związkowy nie zachęcili go do tego. I nie pokazali mu drogi do awansu kulturalnego.

Dobrze ułożony plan pracy kulturalno-oświatowej, zorganizowanie umiejętności pracy świetlicowej i uświadamiająca praca agitatora z pewnością wyrobi w robotnikach chęć brania udziału w życiu kulturalnym.

Do tej pory oddzielano pracę kulturalno-oświatową od zagadnień produkcyjnych. W najbliższym okresie naczelnym zadaniem winno stać się powiązanie jednego z drugim. Trzeba, aby załoga „Celwiskozy“ rozumiała, że do sprawnego wykonywania planów produkcyjnych konieczna jest także praca nad sobą w dziedzinie kulturalno-oświatowej.

Kto ma się zająć postawieniem pracy kulturalnej i oświatowej na właściwym poziomie? Kto ma się zająć aktywizacją kulturalną załogi „Celwiskozy“? Zorganizowanie pracy kulturalno-oświatowej należy przede wszystkim do rady zakładowej, a sprawa aktywizacji kulturalnej robotników dotyczy organizacji politycznych i młodzieżowych. Szczególnie młodzież winna objąć patronat nad kształtowaniem pracy kulturalnej w „Celwiskozie“.

Trzeba spowodować, aby robotnicy kombinatu nie tylko wykonywali i przekraczali plany idące po drodze zwycięstw produkcyjnych, ale żeby wkroczyli na systematyczną drogę awansu kulturalnego.

Wczoraj, dziś i jutro giganta socjalizmu

Na którejś masowce powiedział raz dyrektor Vogt:

„Lata 1943 i 1944 nie będą przez nas nigdy zapomniane. Jest to bowiem okres, w którym tu, gdzie dziś kwitnie pokojowa praca i życie, gdzie wznosi się nasz kombinat, istniał obóz śmierci i zagłady“.

Robotnicy, pamiętający początki pracy tutaj, wiedzą o tym dobrze. W 1945 r. przybył na Ziemię Zachodnie robotnik Józef Wojnarowski. Przyjechał tutaj jako jeden z realizatorów słusznej i mądrej polityki, jako budowniczy nowego życia na prastarych ziemiach polskich.

Dobrze pamięta Wojnarowski, jak wyglądały baraki, w których znalazło śmierć wiele tysięcy ludzi. Własnoręcznie zrywał druty, okalające teren obozu. Druty, którymi kiedyś płynął prąd...

Dzisiaj na tym samym miejscu wyrosła potężna fabryka, duma i radość każdego z budowniczych. Robotnik taki sam, jak ten, który poniósł śmierć wczoraj za drutami faszystowskiego obozu, dziś zbudował „Celwiskoze“, wspaniałą gigant naszego wielkiego planu.

Wraz z murami, a nawet szybciej jeszcze, rośli ludzie. Rośli nowi ludzie, zahartowani w trudzie i walce o coraz to lepsze wyniki pracy. Powstawały nowe brygady produkcyjne, brygady szturmowe, rozszerzyły się szeregi racjonalizatorów, nowatorów i przodowników pracy, wielu spośród młodych robotników nauczyło się w „Celwiskozie“ nowego zawodu, wielu sięgnęło po nowe, przodujące metody pracy.

Wyrosli w ich szeregach tacy ludzie, jak Jan Kamiński, Józef Kowalski, Kazimierz Pruszkowski, Tymczenko, młody ZMP-owiec, który pierwszy zgłosił się do „Zaciągu Pionierskiego“, Ostrowski, znany spawacz, i wielu innych produkujących robotników.

Jan Kamiński, pierwszy na budowie kombinatu, zorganizował trójkę murarską, która osiągnęła wspaniałe wyniki.

Dzisiaj Janek Kamiński odznaczony na Złocie Młodych Przodowników Złotym Krzyżem Zasługi, studiuje we wrocławskim technikum.

Hasło, które on pierwszy w „Celwisko” rzucił, podjęły setki robotników, nie szcędzących swego wysiłku i trudu, bo wiedzieli, że skracając termin oddania kombinatu do produkcji, dają trwałą wkład w wielkie dzieło pokoju.

Wszystko to są dowody. Dowody na to.

że dzień wczorajszy już nigdy nie wróci. Że dzisiaj na tym miejscu, gdzie dawniej były ruiny i zgłiszcza, gdzie nie siono ludziom masową zagładę, buduje się nowe, radosne i wspaniałe życie.

O tym dobrze wie załoga „Celwisko” i dumna jest, że swoją pracą buduje szczęśliwe jutro, że uczestniczy w rozkwicie naszej Ludowej Ojczyzny.

Wojciech Staszewski
(Jelenia Góra)

BIBLIOTEKI I BIBLIOTEKARZE W WOJEWÓDZTWIE OPOLSKIM

„Podnieść poziom kulturalny szerokich mas pracujących, zlikwidować do końca analfabetyzm, zapewnić rozwój poziomu szkolnictwa wszystkich szczebli, rozwój prasy i wydawnictw książkowych, radiofonii i kinematografii i udostępnić w jak najszerszym stopniu szerokim masom pracujących osiągnięcia kultury i sztuki, rozwijać i pogłębiać rewolucję kulturalną w Polsce”.

Tak sformułowane są w Planie 6-letnim podstawowe zadania w dziedzinie kultury. Wydaje się zbędne mówić, jak ogromną rolę odgrywa w spełnieniu tych zadań biblioteka, a jednak nie wszyscy i nie zawsze zdają sobie jeszcze sprawę z ważności jej roli.

A przecież wszystkim powinna być znana waga, jaką przywiązuje nasz rząd i partia do samokształcenia i racjonalizatorstwa. Bez bibliotek zaś nie ma ani jednego, ani drugiego. Dziś nie do pomyslenia jest większy zakład pracy bez fachowej biblioteki, tak jak nie do pomyslenia jest nauka bez książki i czasopisma.

Biblioteka utrwała i kontynuuje wszystkie zdobycze ludzkiego umysłu. Rozwija, podnosi i kształci człowieka, powstrzymuje wtórny analfabetyzm którego tyle wypadków mieliśmy przed wojną.

Biblioteka winna skupiać i organizować życie kulturalne naszych wsi, wspólnie ze świetlicami, z którymi już teraz biblioteki rozpoczynają ścisłą współpracę.

Dziś niemożliwe jest życie człowieka bez książki i gazety, tak jak niemożliwe jest życie bez chleba. „Dziś biblioteki mają współpracować w wychowaniu nowego człowieka, budowniczego państwem socjalistycznym. W zaostrzającej się walce klas winny stać się orężem, instrumentem tej walki na froncie ideologicznym”.

Człowiekiem, który najlepiej rozumiał rolę i znaczenie bibliotek, był Lenin, mądry wielbiciel książek, umiejący korzystać z nich zawsze i wszędzie, w domu i na obczyźnie, przy pracy i odpoczynku, w podróży, w więzieniu i na zesłaniu. „Stan bibliotekarstwa uważał on za jeden z mierników poziomu kulturalnego kraju” stwierdza N. Krupska w broszurze „Co pisał i mówił Lenin o bibliotekach”.

Lenin otaczał największą troską biblioteki i bibliotekarstwo w Kraju Rad. W nawałe pracy przy organizowaniu i kierowaniu powstającym państwem socjalistycznym ani na chwilę nie zapomina o bibliotekach. Czyta wszystkie artykuły w czasopiśmie dotyczące bibliotek, robi notatki, uwagi, konferuje z członkami Komisariatu Ludowego Oświaty. Interesuje się kadrami bibliotecznymi i ich życiem. Wymaga uporządkowania księgozbiorów i opracowania ich według jednolitego systemu. Żąda bezpłatności bibliotek. Żąda sprawozdań o rozpowszechnianiu książek. Domaga się, aby w ciągu 6 tygodni po

ukazaniu się każdej książki radzieckiej znajdowała się ona już w bibliotekach.

„Nie wystarczy zlikwidować analfabetyzm, lecz trzeba jeszcze budować gospodarkę radziecką, a poza tym na samej oświacie daleko się nie zajędzie. Potrzebne nam jest ogromne podniesienie poziomu kulturalnego. Trzeba, żeby człowiek korzystał faktycznie z umiejętności pisania i czytania, żeby miał co czytać, żeby miał gazety i broszury propagandowe, żeby były one prawidłowo rozdzielane i docierały do ludu“ powiedział Lenin na II ogólnorosyjskim zjeździe Komitetów Polityczno-Oświatowych.

Nasza ustawa o Planie 6-letnim mówi: Należy zwiększyć liczbę bibliotek szkolnych i powszechnych do 32,5 tysięcy, tj. o 10%, liczbę punktów bibliotecznych do 33 tysięcy, tj. o 67%, a liczbę tomów trzy i półkrotnie, to znaczy, że liczba ta dojść winna do 20 108 tysięcy. Zatrudnionych w bibliotekach ma być około 7 tysięcy ludzi.

Ta troska naszych władz oparta na najlepszych wzorach upoważnia do zajęcia się sprawą rozwoju bibliotek na terenie naszego województwa i zapoznania pokrótce szerszego ogółu ze stanem obecnym bibliotek w niniejszym szkicu.

Nie roszczyć pretensji do wyczerpania tematu. Chodzi mi o przypomnienie niedawnych lat pracy nad bibliotekami i rozwojem czytelnictwa na Śląsku, chodzi też o uprzytomnienie, jaki ogrom pracy włożono w organizację bibliotek tworzonych tu u nas po wojnie z niczego, pokonując piętrzące się trudności.

Opolszczyzna styka się z książką nie po raz pierwszy. Czynne tu były biblioteki niemieckie, i to zarówno w mieście, jak na wsi, zaopatrywane w książki zmierzające do utrwalenia ustroju panującego w danym okresie dziejów i służące mu.

Oprócz niemieckich były jednak na Śląsku i biblioteki polskie Związku Polaków w Niemczech. Były one potrzebą i jednocześnie największym dobrem dla

tysięcy Polaków osiadłych tu od wieków. Dla tych Polaków musiały być polskie książki, o nich nie wolno było zapominać.

Strzelce Opolskie, najbardziej powiat polski, posiadał księgozbiór złożony z 2 000 książek, które wysyłano komplectami po wsiach w ilości 50—150 egzemplarzy. Były to popularne wydania Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej utwory pisarzy śląskich dawnych i najnowszych, byli też klasycy literatury rosyjskiej, np. Lew Tołstoj. Te wiejskie biblioteki mieściły się w domach prywatnych i w pracy swej natrafiały na duże trudności, zwiększające się w miarę narastania faszystowskich nastrojów. Mimo że księgozbiory te nie były zbyt liczne, spełniały wielką rolę propagując słowo polskie, utrzymując łączność z Macierzą. Ślązacy korzystający z bibliotek ZPwN narażeni byli na szereg przykrości. Utrzymanie polskości nie było rzeczą łatwą ani bezpieczną. Najtrudniej, najniebezpieczniej było prowadzić bibliotekę w tych miejscowościach, w których znajdowała się siedziba niemieckiej arystokracji.

Ze wspomnień Opolan wynika, że hitlerowcy usiłowali wszelkimi sposobami uniemożliwić korzystanie z książki polskiej działając bądź gwałtem, bądź podstępem. Nierazdkie były wypadki przeszukiwania tornistrów i teczek uczniów przez młodych faszystów, odbieranie książek w drodze z biblioteki do domu, donoszenie władzom, oskarżenia itp. W miarę wzrostu hitleryzmu czytanie książek polskich stawało się wprost niebezpieczne. Ślązacy jednak czujący się Polakami byli ludźmi twardymi, nie nawykłymi do ustępstw. W czasie wojny książka polska na Opolszczyźnie pozostała już tylko w domach polskich. Przechowywana starannie świadczyła o polskości germanizowanych już teraz przemocą Ślązaków i przetrwała wojnę oraz hitlerowców.

Lecz książka w rękach prywatnych to jeszcze mało. Zaspokaja na krótko głód drukowanego słowa jednej osoby

lub co najwyżej jednej rodziny. Sprawę upowszechnienia czytelnictwa rozwiązuje dopiero właściwie postawiona biblioteka i czytelnia. Zorganizowanie więc tych instytucji zaraz po wojnie było konieczne i nie cierpiało zwłoki.

Niewątpliwie najpierwszymi książnicami na Opolszczyźnie były biblioteki szkolne. Tworzyli je nauczyciele z depozytów młodzieży, z ofiar, z książek zakupionych prywatnie, z funduszków zarobionych przez młodzież występami artystycznymi itp. już od września 1945 roku. Tak np. powstał załączek biblioteki szkolnej w liceum ogólnokształcącym w Nysie, posiadający już w grudniu 1945 r. 80 książek na 70 uczniów. W 1945 roku otwarto też kilka bibliotek prywatnych z księgozbiorami przeważnie beletrystycznymi, czasem mało wartościowymi, zaspokajającymi na razie jednak głód książki.

Zdawać sobie trzeba sprawę, że ludzie zaraz po wojnie łaknęli książki nie mniej niż chleba. Więźniowie obozów, jeńcy wojenni, robotnicy wywiezieni na roboty do Niemiec, nowi osadnicy, przyjechawszy na Ziemię Odzyskaną, wobec zupełnego braku lektury rzucali się na każdą książkę. Oto co pisał jeszcze w r. 1947 Cz. Kurek w Nowinach Opolskich: „Popatrzmy dziś na wystawy sklepowe we wszystkich miastach, które się mogą porównać pod względem zainteresowań z księgarskimi? Wyglądniały wojną naród najwięcej śledzi książkę, czeka jej publikacji, irytuje się wszelkim śladem marnotrawstwa, wykupuje wielotysięczne, jakich przed wojną nigdy nie było, nakłady w ciągu paru dni. W swej trudnej powojennej doli ma na to grosz. I czeka, czeka na publikacje nowe... W bibliotekach, jakie tam obłożenie, jakie tam czekanie na książkę — dobrą“.

Wśród tych czekających brak jeszcze mieszkańców wsi, brak szerokich mas, ale i one wkrótce rozsmakują się w czytaniu dzięki umiejętnej propagandzie i pracy pierwszych bibliotekarzy Opolszczyzny.

Dnia 17 kwietnia 1946 r. ogłoszony został w Dzienniku Ustaw RP Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi. Po wielu latach walki postępowych oświatowców polskich o umasowienie bibliotek, o planowe ich działanie, o ich podstawy materialne i prawne osiągnięliśmy zwycięstwo kultury nad ciemnotą, postępu nad zacofaniem. Na podstawie dekretu Rząd nasz przystępuje do tworzenia ogólnokrajowej sieci bibliotek powszechnych utrzymywanych przez Państwo lub inne związki publiczno-prawne. Wymaga do pracy w bibliotece fachowego przygotowania „zapewnia środki utrzymania bibliotek, a zakładanie i prowadzenie ich uznaje nie za dobrą wolę tych czy innych jednostek administracyjnych, lecz za obowiązek ustawowy.

Pierwsze na Opolszczyźnie biblioteki powiatowe, a zwłaszcza gminne, mieściły się w przygodnych lokalach, często nieodpowiednich. Brak było w nich wszelkich urządzeń, brak półek, szaf, nawet stołów, nie mówiąc już o biurkach czy kartotekach. Tu i ówdzie tylko nie dotknęły działania wojenne lokali i urządzeń bibliotecznych, nigdzie zaś prawie na stopniu powiatowym, a cóż dopiero gminnym, nie było fachowców. Znalazło się wprawdzie kilkoro ludzi rozmiłowanych w książkach, ale rozmiłowanie to przecież nie wszystko, ono nie zastąpi wiedzy i dopiero w połączeniu z nią daje pracownika pełnowartościowego. Takich pracowników wyszkoliły nam kursy biblioteczne organizowane przez Ministerstwo Oświaty w Krakowie, Kórniku, Okocimiu i in. miejscowościach. Do dziś jeszcze pracują w bibliotekach Opolszczyzny ich słuchacze: ob. Sieprawska Jadwiga, kier. S. Referatu Bibliotek w Opolu, ob. ob. Lercherowa, Paprotny, Partykowa, kierownicy bibliotek powiatowych w Oleśnie, Strzelcach, Brzegu, ob. Michałowska, obecnie wice-przewodnicząca Prezydium PRN w Prudniku, ale ciągle gorliwa opiekunka bibliotek.

Księgozbiór Opolszczyzny pochodzi z najrozmaitszych źródeł, zwłaszcza w bibliotekach założonych najwcześniej, to znaczy jeszcze w r. 1946. Złożyły się więc na niego depozyty, w paru wypadkach odnalezione książki bibliotek Związku Polaków w Niemczech, przydziały państwowe, zakupy i dary. Znaleźli się bowiem ofiarni pracownicy, którzy jeździli po Polsce centralnej i pod hasłem: „Opolszczyzna wdzięczna będzie za każde słowo polskie“, zbierali książki dla swoich placówek (ob. B. Patrotny). Niesposób nie wspomnieć tu o ówczesnym kierowniku Referatu Bibliotek w Prezydium WRN w Stalino-grodzie, ob. Skorupie, który potrafił do takiej pracy zachęcić i natchnąć zapałem.

Zrozumiałe jest samo przez się, że księgozbiory te nie były pełnowartościowe, że nie zawsze zawierały książki najlepsze, że dużo w nich było słabych, a nawet wręcz złych pozycji. Jeśli jednak biblioteka ma spełnić swą rolę oświatowo-wychowawczą, usunąć musi z księgozbioru lichotę, niezdrówą sensację i banał. Dziś już pozbywamy się z bibliotek naszych książek nieodpowiednich pod względem politycznym i ideologicznym, dziś potrafimy odróżnić plewę od ziarna i w miarę napływu wciąż nowych pozycji zapełniać półki klasykami literatury polskiej i obcej, dziełami społeczno-politycznymi i popularnonaukowymi lub naukowymi. Obecnie nasze księgozbiory mają oblicze poważne. Nasze biblioteki powszechne unaukowiają się, tak jak nasze biblioteki naukowe upowszechniają się przez wypożyczanie międzybiblioteczne. Wypożyczanie to pozwala każdemu obywatelowi na korzystanie z całego księgozbioru naukowego wszystkich bibliotek polskich. Każda bowiem biblioteka ma prawo na uzasadnione żądanie czytelnika sprowadzić każdą książkę naukową z każdej biblioteki kraju, a nawet nawiązać kontakt za pośrednictwem biblioteki wojewódzkiej z bibliotekami zagranicznymi. Dążymy do tego, aby w naszych bibliotekach było 30% książek

popularnonaukowych, naukowych i społeczno-politycznych.

Księgozbiór naszych bibliotek pochodzi zasadniczo z dwóch źródeł: zakupu indywidualnego i zakupu centralnego. Pieniądze zaś na zakup indywidualny otrzymywały biblioteki powiatowe i miejskie w pierwszych latach powojennych z dotacji państwowych, samorządowych oraz zbiórek, składek, sprzedaży znaczków itp. Wybór książek do zakupu zależał wówczas od kierownika biblioteki lub, o ile był on zorganizowany i pracował, od komitetu bibliotecznego. Na terenie bowiem każdego powiatu powołany został przez władze samorządowe Komitet Biblioteczny, którego zadaniem była opieka nad biblioteką, czuwanie nad jej pracą, dbałość o jej materialną podstawę. W 1947 r. szczególnie czynny był komitet biblioteczny w Opolu, nadający kierunek bibliotece powiatowej.

Zakup centralny datuje się od r. 1947 i był dokonywany przez Ministerstwo Oświaty, Naczelną Dyрекcyję Bibliotek (dziś Centralny Zarząd Bibliotek). Książki z centralnego zakupu rozsyłane były do bibliotek gminnych za pośrednictwem bibliotek powiatowych. Biblioteki powiatowe zaś zakładały własne punkty biblioteczne w gminach i gromadach. W r. 1947 w powiecie nyskim było już 24, w opolskim — 26 punktów. W r. 1948 otwarta została uroczyście biblioteka gminna w Wójtowej Wsi koło Opola jako reprezentantka wszystkich bibliotek gminnych w powiecie. Biblioteka otrzymała z zakupu centralnego około 500 książek. Na uroczystość tę zjechały władze biblioteczne i samorządowe z powiatu i województwa.

Zakup centralny pozwalał na szybkie zaopatrzenie bibliotek z dużą oszczędnością czasu i sił pracowniczych w terenie. Złą jego stroną było nieuwzględnianie właściwości terenu. W r. b. wkroczyliśmy w planowe zaopatrywanie bibliotek w książki, zależnie od specyfiki gospodarczej terenu. Centralny Zarząd poleca od czasu do czasu badanie po-

trzeb terenowych, przy czym uwzględnia się tu życzenia i zapotrzebowania czytelników.

Ciekawe jest zestawienie ilościowe przedwojennych księgozbiorów niemieckich z obecnymi naszymi księgozbiorami. Dane przedwojenne czerpane są z „Das Volksbüchereiwesen in Oberschlesien 1936/37“.

Powiat	Biblioteki		Księgozbiór	
	w roku		w roku	
	1936	1951	1936	1951
Grodków	1	10	149	25 106
Kluczbork	14	11	2 028	31 370
Koźle	41	12	6 315	28 888
Niemodlin	8	9	1 093	25 642
Nysa	5	15	9 644	41 276
Olesno	13	13	1 881	32 472
Opole	59	22	10 493	52 496
Prudnik	13	15	2 081	38 432
Racibórz	23	11	3 889	26 148
Strzelce	34	18	4 888	42 310

Ogółem dzisiaj w całym naszym województwie mamy jedną bibliotekę wojewódzką, 13 bibliotek powiatowych, 4 w miastach wydzielonych, 24 w miastach niewydzielonych, 135 w gminach wiejskich. Oprócz tych zaś 786 punktów stałych i 52 punkty specjalne. Punkty są to placówki bibliotek gminnych lub powiatowych organizowane przeważnie w gromadach nie będących siedzibami Prezydiów GRN; punkty zaś specjalne zakładane są w atrakcyjnych miejscowościach wczasowych, szkołach, zakładach pracy i innych instytucjach. Do r. 1949 punkty nie posiadały zasadniczo księgozbiorów własnych wypożyczając je z bibliotek powiatowych lub gminnych. Od tego czasu KUK przydzielił każdemu punktowi w gromadzie komplet około 100 książek na własność.

Biblioteką najwyższego stopnia organizacyjnego jest biblioteka wojewódzka, istniejąca od roku i spełniająca na naszym terenie rolę biblioteki naukowej.

Księgozbiór jej, liczący w tej chwili sześć tysięcy dzieł, służyć może naukowcom, studentom, racjonalizatorom i samoukom. Wojewódzka Biblioteka Publiczna prowadzi Gabinet Metodyczny gromadząc pomoce naukowe w zakresie bibliotekarstwa i pracy z czytelnikiem, szkoli swe kadry, instruuje i pomaga w pracy słabszym bibliotekom terenowym, gromadzi też *sile-siaca* dotyczące Opolszczyzny. Od niedawna też wprowadziła dział informacyjno-bibliograficzny. W ciągu tygodnia udziela przeciętnie od 5 do 10 odpowiedzi dotyczących zresztą nie tylko bibliografii, lecz wszelkich informacji, od zakresu bibliotekarskiej techniki poczynawszy a na rozkładzie jazdy pociągów skończywszy. Wreszcie WBP pośredniczy w wypożyczeniu międzybibliotecznym i w ciągu ostatnich czterech miesięcy sprowadziła już z bibliotek innych miast 18 dzieł naukowych na zamówienie czytelników. Od października r. ub. WBP przystępuje do odbudowy własnego gmachu. Tam, gdzie dawniej mieszkali bogaci przedstawiciele burżuazji, jutro będzie się mieściło 10 tysięcy wartościowych książek. W pięknej sali, jasnej i ciepłej, czytać będą nasi czytelnicy, młodzież studiująca i dorośli. W sali wykładowej przy wygodnych stołach kształcić się będą kadry nowych bibliotekarzy na kursach i konferencjach. Gabinet Metodyczny zgromadzi szereg pomocy naukowych do pracy z czytelnikiem. Tu odbywać się będą głośne czytania, dyskusje nad książkami i wieczory autorskie. Stąd będzie szła na Opolszczyznę wiedza o książce i autorze.

Czytelnicy

Według danych ze wspomnianego już „Das Volksbüchereiwesen...“ powszechne biblioteki niemieckie na obszarze mniejszym od naszego województwa o powiaty brzeski, namysłowski i głubczycki posiadały około 22 000 czytelników. Obecnie w całym województwie mamy 50 000 czytelników (dane z r. 1951). Nasze obliczenia dotyczą nieco większej

powierzchni kraju, ale różnica cyfr jest tak znaczna, że przemawia sama za siebie. Nie mamy danych co do składu socjalnego czytelników w r. 1936; porównując jednak liczbę czytelników wsi i miast można stwierdzić, że czytała wówczas w większości inteligencja, urzędnicy, kupcy, mieszczaństwo. I tak w Raciborzu, Nysie, Opolu było 5 000 czytelników, w mniejszych miastach 3 000, w reszcie miejscowości około 15 000 czytelników.

Dzisiaj u nas na skład socjalny zwracamy baczną uwagę wyrównując krzywdę proletariacką i chłopską sprzed lat. W r. 1949 mieliśmy na terenie województwa 9 770 robotników i chłopów i 14 000 inteligencji jako czytelników. W r. 1951 — 12 488 dorosłych robotników i chłopów oraz 15 032 inteligencji. Oprócz tego czytało 24 000 młodzieży pochodzenia robotniczo-chłopskiego i 8 000 młodzieży pochodzenia inteligentckiego. W porównaniu z latami poprzednimi widzimy ogromny postęp czytelnictwa na wsi i w środowisku robotniczym.

Rośnie również ilość czytelników wśród ludności miejscowej. W r. 1951 mieliśmy 9 400 czytelników Ślązaków.

Pozyskujemy też czytelników dawniej niepiśmiennych. W 1951 r. mieliśmy w bibliotekach 540 absolwentów Kursów Początkowego Nauczania. Pozyskiwanie tych ludzi na czytelników jest sprawą niezmiernie ważną i nasi bibliotekarze rozwijają w tym kierunku ożywioną działalność. Trudność pracy polega na tym, że czytelnik pierwszego poziomu, z reguły człowiek dojrzały, wymaga książek poważnych, ale łatwych, o dużym, wyraźnym druku. Takich zaś do niedawna nie mieliśmy. Obecnie spółdzielnia wydawnicza Czytelnik wydaje coraz więcej tego rodzaju wydawnictw z dziedziny literatury pięknej. Są to książki z serii Nowego Czytelnika. Są już także tego typu wydawnictwa z dziedziny społeczno-politycznej i popularnonaukowe. Będziemy więc mogli zaspokoić naszych nowych czytelników.

Wypożyczenia

Dane niemieckie z r. 1936 wykazują małą ilość czytającej w bibliotekach powszechnych młodzieży i dzieci. U nas, zwłaszcza na wsi i w mniejszych ośrodkach, połowa czytelników to młodzież. Objaw to bardzo pocieszający, gdyż z nich, z tych młodych powstaną przyszłe kadry czytelników dorosłych. Zwiększyła się ogromnie ilość czytających kobiet. W wielu wypadkach czyta więcej kobiet niż mężczyzn, co było nie do pomyślenia na tych ziemiach przed wojną.

Poważne osiągnięcia w powiększaniu ilości czytelników i ich odpowiedniego doboru w zakresie składu socjalnego są dużą zasługą, ale tylko częścią pracy bibliotekarza. O wiele trudniejsze jest kierowanie czytelnictwem. A kierować trzeba. Nasze czytające społeczeństwo przyzwyczajone było do lektury łatwej, beletrystyki. Zrozumiałe jest, że ci, którzy teraz dopiero zaczynają czytać, tym większe mają trudności. Na ogół czytelnicy tłumaczą, że w książce chcą znaleźć rozrywkę i oderwanie się od spraw codziennych. Bibliotekarzowi jednak nie wolno ani iść na łatwiznę, ani na łatwinę pozwalając. Życie wymaga od nas dzisiaj ciągłej i nieustannej nauki, doskonalenia się w zawodzie, poszerzania i pogłębiania poglądów, stąd konieczność posługiwania się książką poważną i stąd obowiązek bibliotekarski przekonywania o tym czytelnika. Indywidualne rozmowy, pogadanki, plakaty, hasła, wieczory dyskusyjne — to sposoby, którymi winien posługiwać się bibliotekarz. Ogromne pole do działania rozciąga się zwłaszcza na wsi śląskiej. Chłop często nie rozumie nowych form pracy, nowych metod gospodarowania, kobieta wiejska nierzadko żyje, pracuje i wychowuje dzieci w sposób niewłaściwy. Toteż CZB zaopatruje biblioteki w książki Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, Państwowych Wydawnictw Rolniczych i Leśnych, Wiedzy Powszechnej itp. propagujące nowe systemy gospodarki, upowszechniające osiągnięcia produkcyj-

cych rolników, wsi spółdzielczych, PGR-ów itd. W pierwszych latach działalności naszych bibliotek tylko wyjątkowo sięgał czytelnik wiejski do książki popularnonaukowej, obecnie wypożycza ją coraz częściej, szukając rady w swoich gospodarskich kłopotach. Przyczyniły się do tego organizowane na wsiach konkursy i wieczory dyskusyjne lub głośnie czytania w bibliotece bądź świetlicy wiejskiej. Ostatni konkurs ZSCH zmusił niejako czytelników do przeczytania kilku książek z zakresu wiedzy rolniczej. Opracowywane przez WBP krótkie konkursy „błyskawiczne” mobilizują chłopca nie tylko do przeczytania, ale i zastosowania w praktyce wiadomości zdobytych w książce. Zwiększa się także ilość wypożyczeń książek społeczno-politycznych. Na 693.000 wypożyczeń w r. 1951 na Opolszczyźnie wypożyczono 60.150 dzieł treści społeczno-politycznej i 77.250 treści popularnonaukowej.

Ale chodzi również o to, aby dostarczyć czytelnikowi książki beletrystycznej, ideologicznie poprawnej. Znany jest problem małej ilości książek polskich o tematyce współczesnej, które bytyby jednocześnie dziełami literackimi wysokiej miary. Na Opolszczyźnie problem ten nabiera tym większej wagi, że Polakom ze Śląska należy się literatura najwyższej jakości. Artystycznie doskonała, musi być ona jednocześnie zrozumiała, prosta i wyrażać treść interesującą i wartościową; Ślązacy, wychowani na Orzeszkowej, Prusie, Sienkiewiczu, dostać muszą literaturę równie wielką i piękną. Na podstawie wypowiedzi czytelników w rozmowach z bibliotekarzami stwierdzić trzeba, że tu-tejsi Polacy pragną literatury poważnej nie banalnej, ale lekko pisanej, tematycznie związanej z dziejami Śląska lub historią Polski. Stąd ogromny popyt na Kraszewskiego. Sienkiewicz zachwyca naszych czytelników barwnością opowiadania, umiejętnością zaciekawienia, pewną dozą zdrowej sensacji. Raciborskie szczególnie opowiada się za Orzeszkową. Może pociąga w jej dziełach

ton ciepłego sentymentu, tak właściwy tutejszym ludziom. Ze współczesnych pisarzy szczególnie sympatią cieszył się i cieszy Morcinek uważany za „swojego człowieka”. To chyba najbardziej popularny pisarz na Śląsku. Prócz niego, zwłaszcza w Raciborzu, młodzież chętnie czyta Ścibor-Rylskiego. Z literatury rosyjskiej i radzieckiej jeszcze przed wojną podobał się L. Tolstoj, z dzisiejszych pisarzy „Opowieść o prawdziwym człowieku” Polewoja, „Kawaler Złotej Gwiazdy” Babajewskiego, „Dwaj kapitanowie” Kawierina.

Bibliotekarze

Wspominałam już poprzednio o najstarszych bibliotekarzach woj. opolskiego. Obecne kadry nasze stanowią 220 bibliotekarzy, w tym 155 przeszkolonych pod względem zawodowym na kursach lub w liceach bibliotekarskich.

Zawód bibliotekarza wymaga specjalnych cech charakteru, z których najbardziej potrzebna jest dokładność, systematyczność i umiejętność życia z ludźmi. Praca bibliotekarza wymaga nieustannego czuwania nad aktualnością księgozbioru, stałego obserwowania życia, ciągłego kontaktu ze społeczeństwem, orientacji w bieżących wypadkach politycznych, śledzenia przeobrażeń społecznych w życiu narodu, państwa i świata. Wymaga przede wszystkim podstaw ideologicznych. Bibliotekarz musi wiedzieć, czego chce, do czego dąży i jakimi środkami może osiągnąć swój cel. Bibliotekarz musi być psychologiem, umieć ustosunkować się do czytelnika, znać go, wiedzieć o jego upodobaniach, warunkach życia, troskach i kłopotach. Tylko wtedy potrafi realizować hasło dzisiejszego bibliotekarstwa: właściwa książka we właściwym czasie właściwemu czytelnikowi. Wszystkie te cechy u bibliotekarzy Opolszczyzny powinny być spotęgowane, gdyż teren nasz jest terenem nowym i trudnym.

Czy bibliotekarze nasi je posiadają? Oczywiście nie wszyscy, a przynajmniej

jeszcze nie wszyscy. Zdarzają się bowiem wypadki zaniedbywania się i nieinteresowania się czytelnikiem, urywania godzin pracy i braku troski o estetyczny wygląd swej placówki. Ale mamy też wspaniałe przykłady wzorowych pracowników pełnych oddania i miłości dla swej pracy. Mamy bibliotekarki pracujące dosłownie dniami i nocami w bibliotekach, wciągające do pracy całą swą rodzinę, kończące bez końca do władz terenowych o lepszy lokal, o większe fundusze, o bardziej celowe urządzenie. Taką jest np. kierowniczką pięknie rozwijającej się Biblioteki Miejskiej w Nysie, ob. Wojczykowa, takimi bibliotekarzami gminni Jadwiga Depta, Gierok Tomasz, Ross Paweł. Taką była dzisiejsza wiceprzewodnicząca PRN w Prudniku ob. Michałowska i kierowniczką Samodzielnego Referatu Bibliotek w Opolu, ob. Sieprawska.

Wydatna praca bibliotekarzy zależy w dużej mierze od ustosunkowania się prezydiów RN do bibliotek. Szczególne zainteresowanie i najbardziej troskliwą opiekę wykazywało w tym zakresie prezydium PRN w Olesnie w osobie ob. Szpunara, podinspektora Oświaty Dorosłych (przeniesionego teraz do Bielska).

Wadą naszego bibliotekarstwa jest płynność kadr. Nie pozwala ona na opanowanie praktyczne techniki bibliote-

karskiej, nie pozwala na zorganizowanie systematycznej pracy z czytelnikiem. Aby ta praca była efektywna, między czytelnikami i bibliotekarzem nawiązać się musi węzeł sympatii, wzajemnego zaufania, nastąpić musi szczerza wymiana myśli, musi powstać pragnienie wzajemnej pomocy. Stałości kadr, naturalnie dobrych kadr, wymagają przede wszystkim miejscowości zamieszkałe przez ludność autochtoniczną.

Na ogół lepiej pracują te biblioteki, których pracownikami są ludzie miejscowi. Znany wypadek, kiedy w jednej ze wsi raciborskich po zmianie — złego zresztą bibliotekarza — na miejscową bardzo młodziutką dziewczynę, w ciągu miesiąca wzrosła liczba czytelników z 7 na 70.

Podsumowując stwierdzić trzeba, że czytelnictwo na Opolszczyźnie weszło już na drogę postępu, że rozwija się może wolniej niż gdzie indziej, ale systematycznie.

Najważniejszym problemem obecnie jest dobór kadr odpowiednich, bibliotekarzy ofiarnych, kochających swą pracę i jej oddanych. Do bibliotekarstwa jak do szeregu innych zastosować można słowa Józefa Stalina: „Kadry decydują o wszystkim“.

Halina Gąszczyńska (Opole)